Rok 3. Kalisz dnia 8 (20) Lutego 1872 r. №. 15.

Wschód słońca o godz. 7 m. 8 r.
Zachód " " 5 " 20 w.
Długość dnia " 10 " 12.
Przybyło " " 2 " 34.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 4 m. 47 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś, ŚŚ. Euchariusza i Leona.
D. 21 " † Eleonory Panny.
" 22 " Katedry św. Piotra w An.
Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wtorek dnia 20 lutego 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Z prywatnej a wiarogodnej korespondencji z Petersburga dowiadujemy się, że „droga żelazna Kaliska z rozkazu Najwyższego, w tych dniach wniesioną będzie do Komitetu drog żelaznych, dla zamieszczenia w sieć tych linij, które w tym jeszcze roku mają być oddane."

Piszący to dodaje, że „o rezultacie, decyzji i stanowczem zatwierdzeniu nikt już tu (w Petersburgu) nie wątpi."

Wiadomość ta jest dla nas niesłychanej wagi, kolej bowiem żelazna Kaliska nieobliczone dla Kalisza i okolicy przyniesie korzyści.

— Utrzymujący szkołę muzyczną w m. Kaliszu p. Krzyżanowski, z uczniami i uczennicami swojemi urządza w dniu 2 marca r. b. koncert na dochód niezamożnych studentów tutejszego gimnazjum.

Koncert ten stanowić będzie niejako popis z postępu uczniów w muzyce; dla tego też nie wątpimy, że zyska sobie względy publiczności.

— Zorza północna a raczej dwie złączone z sobą zorze tak świetnie jaśniejące niamal przez noc całą przed kilku tygodniami, wpłynęły oczywiście na stan powietrza, bo odtąd miewamy dość silne mrozy, śnieg a czasami i mocny wicher.

— W dniu 10 p. m. r. b., w mieście Ostrowie w W. Ks. Poznańskiem, odbędzie się koncert na urządzenie tamże gimnazjum żeńskiego.

— W dniu 24 b. m. i r., o godz. 11 m. 12 przed południem przypada pełnia księżyca; tegoroczne kalendarze znów zapowiadają piękną pogodę.

— W niedzielę d. 6 (18) b. m., u JW. Naczelnika gubernji danym był świetny wieczór tańcujący, na którym przy licznem zebraniu gości, uprzejmie i gościnnie podejmowanych, zabawa przeciągnęła się do rana.

— W dniach: 20, 21, 22, 23 i 24 b. m., jako w pełnię księżycową, gaz w latarniach miejskich palić się nie będzie.

— Droga żelazna Warszawsko-Wrocławska.— Oddział szlązki pomienionej kolei żelaznej, na przestrzeni od Sycowa do Podzamcza (na granicy szlązkiej), został w dniu 2 lutego r. b., przejechany i zrewidowany przez delegowanego w tej mierze komisarza ministerjalnego i jednego radcę zarządzającego tejże kolei. Ponieważ budowa i ruch w oddziale tym nie przedstawiał nic do życzenia, przeto oddanie jego na użytek publiczny nastąpi jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. — Tym sposobem Szlązk uprzedził już i dokonał budowę swojego oddziału drogi żelaznej Warszawsko-Wrocławskiej. Że zaś zatwierdzenie podanego już do zatwierdzenia projektu i udzielenia koncesji rządowej na budowę linji od Łodzi do Kalisza z gałęzią do Wieruszowa (resp. Podzamcza), wkrótce zapewne nastąpi, a przeto bezpośrednie połączenie grodu naszego z tak ważnem ogniskiem handlowem jak Wrocław' będzie kwestją niedługiego czasu. Za przedłużeniem zaś kolei Łódzko-Kaliskiej, z Kalisza przez Leszno w kierunku do Lipska, około czego w W. Ks. Poznańskiem na dobre się krzątają, sieć naszych komunikacji z Zachodem, w głównych swych arterjach znakomicie uzupełnioną zostanie. (G. H.)

— Hijacynty zimy, wypadałoby nazwać „szydercami z zimy;" naprzekór mroźnym deseniom na szybach, naprzekór północnym Boreaszom i zawiejom śnieżnym, wytryskują one kwiatami w doniczkach i wonią swoich kwiatów. Są to więc szydercy, a raczej drobne a waleczne dzieci Flory, co się urągają obumarłej naturze. Śmierć przyrodzenia nie dla nich, owszem śmierć ta jest dobą ich chwały, wdzięków, życia i piękności. Hijacynty zimowe, to słowa mówcy dźwięczące sprzecznością, antytezy oratorską figurą. To też dziwniej patrzeć na te kwiaty różnofarbne z ulicy zasypanej śniegiem. W jednem z okien naliczyliśmy aż 14-cie doniczek tych dziatek zimowej Flory. Jeśli to pokój sypialny a mały — to źle; dla czego? bo tam zdrzemać się można „snem na kwiatach, snem złotym" ale za to snem wiecznym. Jak woń mocnych perfum upaja zmysły jednocześnie rozkoszując je, tak woń tych hijacyntów, owych „Kwiacianych Filipów z konopi" zdolną jest uśmiercić podobnie jak czad dobywający się z przyjemnego w czasie zimy ogniska.

— Jutro z nader urozmaiconym programem przedostatni wieczór muzykalny orkiestry pod dyrekcją p. Lewandowicza, w sali p. Gessnera w parku miejskim.

— W dniu wczorajszym przybył do naszego miasta p. Szczepanowski znany wiolonczelista i gitarzysta. P. S. ma zamiar w poniedziałek dnia 26 b. m. urządzić koncert w sali teatralnej.

— Od dziś za miesiąc — ma się zacząć wiosna; tak mówi kalendarz.

— Jutro, po jutrze i w sobotę przypadają pierwsze w tym roku dni suche.

— Przy pewnym sklepie na pewnej ulicy ogon jakiejś ryby zawieszony bardzo nisko nad samym trotoarem, udziela przechodniom lekcje ichtiologji, bije ich bowiem po nakryciach głowy, czołach i nosach.

— W dniu 17 b. m. i r., zmarł we wsi Kraszewicach ks. Wawrzyniec **Malinowski**, prałat kolegjaty kaliskiej, assesor miejscowego konsystorza, proboszcz parafji Kraszewickiej. Był to kapłan wzorowy, człowiek zacny i światły, to też zgon jego przyjęto w ogóle z wielkim smutkiem. Pokój zacnym jego cieniom!

— W dniu 18 b. m. i r., umarł w m. Kaliszu Jan **Błaszke**, w wieku lat 42, b. kancelista miejscowego Trybunału.

— W m. Słupcy zakończył swój pracowity i poczciwy żywot nauczyciel Józef **Birnbaum**, który przez lat wiele z powszechnem zadowoleniem utrzymywał szkółkę męzką prywatną w Kaliszu.

YERTA SLOVODA,

powieść,

A. Achard'a;

przekład z francuzkiego przez

S. M. W.

—

(*Ciąg czternasty*).

—

Jan przetarł sobie oczy wierzchnią stroną szorstkiej ręki, w których łza się zakręciła i poprosił Lionela wzruszonym głosem do izby.

— Yerto, dziecko moje! posiłek i posłanie gościowi, którego nam przysłał Piotr z Hammer.

Yerta, która znikła przed chwilą, ukazała się w otwartych drzwiach oświeconego pokoju.

— Już wszystko przyrządzone, kochany ojcze, rzekła łagodnie.

Lionel Vaughan należał do tej rasy wyspiarskiej, których życie w ciągłym jest ruchu; uważają oni istnienie swoje za źle przeżyte, gdy ich młodzieńczej ciekawości nie zadowoli widzenie wielu krajów i pobyt w różnych miejscach. Świat i żyjące na nim ludy są dla nich otwartą księgą, której każda karta przeciąga ich dążnością wiedzy. Lionel badacz przyrody, mianowicie geolog i botanik przez studja; strzelec z namiętności, miłośnik rysunków i malarz z okoliczności, przedewszystkiem zaś wędrowiec i gimnastyk, uważałby dzień za stracony, w którymby nie przyszedł do domu z nowem odkryciem, postrzeżeniem, z myślą nową dobrze w pamięci ułożoną i zachowaną. Miał mnóstwo książeczek przepełnionych własnemi spostrzeżeniami i uwagami; miejsca pobytu wabiły go nieraz do spostrzeżeń czasem nieszczególnych, które zajmowały w pamiętniku wiersz niejeden. Spotkanie z dzikiem w głębi Lasu Czarnego, noc spędzona w namiocie Araba, niebezpieczne łowy w puszczach podawały mu tło do licznych uwag, w jakich umysł jego szczególnie się rozkoszował.

Najrzadszem zjawiskiem na ziemi zwykł mawiać Lionel jest prawdziwy rozsądek.

Wieczór przeszedł im wesoło; ogień trzaskał na kominie; Jan palił wielką malowaną porcelanową fajkę a z każdym kłębem dymu, który z ust wypuszczał, budziły się w nim coraz to inne wspomnienia młodości. Lionel miał pamięć strzelca, —ową, że się tak wyrażę fotograficzną pamięć przechowującą w duszy niezatarte wrażenia krajobrazu. Obaj znali te same strony, te same lasy—jeden z nich z siekierą drwala, drugi z strzelbą myśliwego na plecach. Yerta przysłuchiwała się wszystkiemu i odkryła w nowym znajomym obok bystrego, myślącego usposobienia, istotę oryginalną, pełną humoru. Lionel należał bez wątpienia do wybranej klassy takich ludzi. Posiadał on dar, że przedmioty, o których mówił, zdawały się w rzeczywistości występować; obrazy, posągi, widoki najrozmaitszych okolic, smutne lub wesołe sceny—wszystko to stawało żywcem przed oczyma słuchającego. Już była północ: Yerta z twarzą dziwnej bladości stała oparta tyłem do ściany i patrzyła bezmyślnem okiem na belki sufitu. Jan podniósł się i wytrząsł popiół z fajki.

— Musimy iść spać; córka jest znużoną, rzekł starzec; za dwa dni wrócimy do Gernsbach'.... Pan pójdziesz przecie z nami, a jeśli miłe mu polowanie, to więcej spostrzeżesz tam jeleni aniżeli kul na nie mieć będziesz.

— To pięknie! odrzekł Lionel; pójdziemy razem do Gernsbach'.

Yerta wzięła kaganek i wprowadziła go do pokoju. Kaganek oświecił białe ściany, ona przystanęła chwilkę na progu.

— Czy wszystko jest podług życzenia? rzekła do Lionela.

Świeżo zerwane gałązki jodłowe zdobiły tęskny pokoik; wszystko było świeże, piękne i w najlepszym porządku.

— Dziękuję, odpowiedział młodzieniec nateraz życzę sobie tylko, aby temu wieczorowi wiele podobnych być mogło.

Yerta z trojga osób zasypiających pod jednym dachem usnęła ostatnia.

VIII.

Po upływie dwóch dni, wracał Jan Slovoda z córką w towarzystwie Lionel'a do Gernsbach. Tam w obszernym domu przyrządzono dlań pokój z balkonem wychodzącym w stronę Murg. Polowanie na ptaki i sarny nie było jednym celem, który irlandczyka sprowadził w okolicę Czarnego

— Dla starców Chacińskich, mieszkających na Widorach i pozbawionych wszelkich środków utrzymania, złożono w redakcji Kaliszanina jednego rubla, z załączeniem niniejszego wiersza:

W nędznej chałupie, żyje dziad z babą,
On ledwo łazi, ona wciąż słabą....
Oboje dawniej mieli chleb z pracy,
Dzisiaj bezsilni i biedni tacy,
Że jeśli żyją, to już z ludzkości.
Straszna to dola w smutnej starości!
A co najgorsza, dumni oboje,
Bo nie chcą żebrać. Gdyby we dwoje,
Poszli po mieście, z domu do domu....
Lecz oni mówią: „takiego sromu
My nie zniesiemy:...," i chociaż głodni,
Wierzą w Opatrzność! Litości godni.
Jeżeli godni, to ich wspierajcie,
W miłości bliźnich, — Boga kochajcie.
Wszakże nie wiecie, czy na tym świecie,
Sami na starość, chleb mieć będziecie,

X...

Korespondencja Kaliszanina.

Lipsk, 12 lutego 1872 r.

Z pewnym rodzaju upojenia biorę pióro do ręki, aby podzielić się ze współrodakami jednego gniazda wrażeniami z ostatnich dni karnawału tutejszego. Jest to typ w swoim rodzaju nie napotykany chyba nigdzie więcej w Europie; zwyczaj, któremu cała ludność wszystkich klas społecznych poddaje a raczej oddaje się, jak to mówią duszą i ciałem, z rozkoszą, zapomnieniem o kwestjach najżywotniejszych, całą uwagę w innym czasie absorbujących.

Od kilku już dni widziałem po wszystkich nieomal placach Lipska niezwykłe krzątanie się cieśli, stolarzy i innych tego rodzaju majstrów.— Stawiają budy drewniane, praktykowane u nas po jarmarkach dla kuglarskich artystów, panoramy i innych podobnych widowisk—stroją je różnokolorowemi draperjami, zielonemi gałęziami jodliny i sosny, wywieszają chorągwie, służące prawdopodobnie poprzednio dla uczczenia bohaterów Wejssenburga, Wörth i Paryża, bo gdzieniegdzie jeszcze wiązka zeschniętych liści się znajdzie,— wreszcie u wejścia najdziwaczniejsze, łechcące ciekawość pojawiają się napisy, jak Leipzig vor 50 Jahren.— Anaziata, schlafende Venus, lebend-Hof-Bräu Prinz Carneval V— Rülps der wildeste Kerl der jetzt Zeit Hof-Photografie des Prinzen Carneval V. Salon für bunte Augenblicksbilder von Io-Co-So etc.

Na tem tle w niedzielę od samego rana rozpoczyna się szalcństwo w całem tego słowa znaczeniu: tłumy najoryginalniej poprzebierane, w różnokolorowych czapkach zazwyczaj papierowych, z dzwoneczkami, piórami lub innem upstrzeniem, w maskach całych lub częściowych na twarzy, z grzechotkami, piszczałkami, trąbkami lub bębenkami w ręku przepływają z piskiem, miauczeniem w jedną i drugą stronę, zaczepiają się wzajemnie, dowcipy i koncepta sypią się jak z rogu obfitości, a każdy rad, rozpromieniony na twarzy, zda się pozbył pamięci wczorajszych dopiero trudów. Grzechotki ogromną w zabawie tej grają rolę, a inne są cokolwiek, jak u nas widujemy; nie mają one rączki za którą trzymając przy kołowym obrocie ręki można pienieczek z cienką blaszką drewnianą w ruch wprowadzić, ale trzymając za pienieczek sam pociera się kółkiem w zęby wykrawanem o ubranie i tym sposobem wywoływa zgrzyt cienkiej drewnianej blaszki. Taką grzechotkę w ręku każdego się spotyka: — starzy czy młodzi, kobiety czy mężczyzni pocierają się tak wzajemnie—nieznajomość osoby, której się komplement taki wyrządza nie przeszkadza wcale—zda się wszyscy w najlepszych ze sobą stosunkach, zażyli oddawna, rzucają sobie wzajemnie koncepta, częstokroć, jak to w tak różnorodnym tłumie, przechodzące granicę przyzwoitości. Samo pocieranie owo również wielokrotnie z granic żartu wykracza; kobieta ładna i młoda opadnięta przez komplemencistów tego rodzaju, wychodzi nieraz z pomiędzy nich, jak z tortury prawdziwej; zmęczona opędzaniem się, ze zrujnowanemi lokami lub kokiem, nakrzywionym kapeluszem a częstokroć z rozdartą woalką lub suknią, jeżeli lekka.

Za opadniętą nikt ująć się nie ma prawa, co najwięcej swoją osobą zastawić ją może, lub podać rękę, by łatwiej z gromadzy napastujących wydobyć się mogła—to zwyczaj, zwyczaj ogólny, świeży wprawdzie bo zaledwie od pięciu lat istniejący i sztuczny, ale ma już przedawnienie a więc i prawa swoje. Jeśli jednak jaki ojciec, mąż, brat lub w ogóle opiekun tak napastowanej ofiary skrzywi się lub żarliwiej zastawia ją osobą swoją, napastnicy w tym większy wpadając zapał, czują się wprawdzie w obowiązku przepraszać, ale dodając że Książe Karnawał V dozwolił im tego, nie przestają pocierać grzechotkami, aż przejdzie im potemu ochota, lub nowa podsunie się ofiara.

Budy stojące po placach, o których w początku wspomniałem, są tylko łapką na fryców; daremnie szukałby ktoś w nich tego, co afisze zewnątrz przylepiane ogłaszają; wchodzącemu naprzykład do budy mającej w sobie zamykać menażerją pokazują lustro i każą się w niem przeglądać, lub do innej tytułowanej galerją obrazów pokazują dziury wywiercone w ścianach i każą patrzeć na przechodzącą publikę, wreszcie pusty pokój aby wyobrazić sobie Venus spoczywającą we śnie, a wszystko to z szeroką oracją, z zapewnieniami że niedostatki imaginacja dopełni. Pieniądze opłacane przy wejściu przeznaczone są na dobroczynność, a budy stawiane kosztem tegoż towarzystwa na ten czas Corso-Comite nazwanego.

Zabawa tego rodzaju przez całą niedzielę trwająca to wstęp dopiero do prawdziwej uroczystości, nazajutrz pojawić się mającej, to przysposobienie się dopiero do przyjęcia Princa Karnawała V. W poniedziałek maski i kostjumy nieomal wszyscy, nawet kobiety, wdziewają, grzechotki i piszczałki w całym rozwoju swego ruchu, rozswawolona wolność dochodzi do tego stopnia, iż na tłumy głównemi ulicami przechodzące z okien domów rzucają prochem, drobno strzyżonym papierem, mąką lub nawet co kto ma pod ręką, a młodzież, przedewszystkiem studenci łapią przechodzące kobiety, całują po twarzach i w dalszą drogę za nową puszczają się zdobyczą. Pod oknami stoją gromady jednakowo przystrojonych z różnorodnemi instrumentami muzycznemi w ręku, jeden komenderuje a inni każdy na swój sposób dmie w trąbę, piszczałkę, rzępoli po strunach skrzypiec lub basetli, wreszcie najdziksze z gardła wydobywa tony—naraz milkną i idą dalej, aby znów gdzieindziej koncert swój rozpocząć.

O godzinie 11-ej z rana na głos gdzieś zdala odzywającej się potężnej muzyki ucicha szum publiki, znak to, że oczekiwany książę karnawał V, się zbliża. Jakoż po chwili okazuje się szereg cały: książe karnawał V, w pąsowym z gronostajami stroju, na ogromnym wozie złoconym w formie tronu, poprzedzony licznemi wozami kostjumowanych, wojskiem i muzyką na koniach żywych lub drewnianych, za nim ministerjum, również na wspaniałym wozie, dalej znów rycerze, muzyka, rozmaici urzędnicy dworscy, za nimi górnicy około ogromnej góry złotej, mającej wystawiać miljardy francuzkie, dalej sławna tu piwiarnia Esterhazy w postaci kolosalnych beczek i kufli z piwem, dalej góra „Napolium" z ex-cesarzem

---

Lasu; chociaż obok strzelby i przyboru myśliwskiego, miał ołówek i pędzel, to jednak główną pobudką jego podróży były studja nad ustawami zarządu leśnictwa; w tych bowiem stronach Niemiec rozpościerały się piękne, gęste, i starannie utrzymywane lasy. Chciał on koniecznie dociec, co się przyczynia do tego, że na pochyłościach gór rosną zagaje, i że nawet parowy górskie takiemi pokryte są gatunkami drzew, które najbardziej właściwości gleby odpowiadać się zdają. Jan będący w stosunkach znajomości ze wszystkiemi leśniczemi, starał się o ile mógł, aby studjum to stało się dla Lionela dostępnem i korzystnem. Nim tydzień pobytu jego w Gernsbach minął, znał już Lionel całe prawie góry zamykające dolinę Murg po których bujał ze swobodnym umysłem strzelca. Każdego wieczora czynił on gospodarzowi swemu sprawozdanie z dziennych wycieczek, a wesołemu opowiadaniu jego towarzyszył uśmiech ogniem młodzieńczym płonący. Yerta odchodząc i przychodząc przyrządzała wtedy zwykle herbatę.

— W całem życiu nie byłem tak szczęśliwym jak teraz, prawił Lionel.

Yerta obok swych zatrudnień postanowiła utrzymywać w porządku pokój Lionela, a przy tej sposobności odkryła w rzeczach jego tysiące drobnostek, które jej przypominały życie wyższego świata. Tu znajdował się wybór książek między najrozmaitszemi rysunkami, pendzlami, wędkami i wielu innemi rzeczmi. Nie trudno było poznać, iż młody ten człowiek, zajmujący się tem wszystkiem nie tylko lubił zatrudnienia fizyczne, ale nadto posiadał prócz tego wyższe wykształcenie umysłowe. Czasem w wycieczkach towarzyszyła mu Yerta do lasu, gdzie młodzieniec łowił liny albo pstrągi w strumyku, czychał na zwierza lub rzucał na kartę albumu szkic krajobrazu. Wśród drogi rozmawiali z sobą; ona myśl o nim coraz głębiej mieściła w swem sercu. Często wpatrywał się w nią Lionel oczami podziwu, w których jaśniał płomień wzajemności; Yerta oczarowana, nie umiejąca sama zdać sobie sprawy z uczucia, opowiadała mu historję swego życia.

— Pani jesteś właścicielką wielkiego mienia, mówił do niej pewnego wieczora; ileż dziewic czułoby się szczęśliwemi, gdyby były w podobnem położeniu, a pani będziesz-że szczęśliwą?

Podniosła głowę i odrzekła tonem rezygnacji i smutku: „Szczęście! czy jest ono koniecznością życia?—pomyśl pan nad tem."

— Nie, odrzekł Lionel zdając się namyślać głęboko, zrzec się go można, lecz i boleść nie jest koniecznością.

— Może.. ból to ogień... on pali... Lecz cóżby się poczęło bez ognia?....

Gdy to mówiła, nie drżał wprawdzie jej głos ale łzy kręciły się w jej oku. Na Lionelu robiła ona wrażenie nieznanego kwiatka, odkrytego gdzieś w puszczy.

Lionel przewidując, że dłuższy czas w tej samotnej okolicy pozostać mu będzie trzeba, wystawił sobie rodzaj szałasu na środkowym cyplu, którego ostatnie krańce zdawały się przedgórzami dalekiemi, i aby tam bez przeszkód pracować, a czasem w razie potrzeby spędzać noce, urządził domek ten wygodnie. Był tam sztuczny mały pokoik sypialny; w przeciągu jednej godziny obie izdebki umeblował jodłowemi sprzętami; mniejsza, uwieńczona trzema otaczającemi ją drzewami orzechowemi, których strzegły dziko na okół rosnące zioła, miała obszerność dwudziestu metrów kwadratowych, była zaś otoczona lekkiemi kratami z drzewa. Lionel odwiedzał zawsze rano swą „ajoupę"— tak nazywał swój domek, a nie opuszczał go wcześniej dopóki nie wykończył rysunku, nie uporządkował zbioru roślin i nie zapisał nowych wrażeń. Przy każdej sposobności, jaką pomyślny mógł wywołać przypadek, miał zawsze Lionel przysposobionych jako wabiki, kilka wędek i wiecznie nabitą strzelbę. Nie raz upadł ptak wśród dwóch pociągów ołówka, ugodzony śmiertelnym ołowiem; nie raz między pytaniem a odpowiedzią wisiał już pstrąg na wędce. Yerta odwiedzała go często w smętnem, ustronnem mieszkaniu; brała wtedy z sobą robotę ręczną. — W czasie pięknej pogody siadywała na słońcu, w dniach zaś chłodnych przy piecu, wielką znajdując przyjemność w przypatrywaniu się jak młody wędrowiec rzucał pospiesznie piórem, lub pędzlem po białym papierze.

Widok z tego samotnego miejsca był bardzo piękny. W prostym kierunku, od rzeki między stromemi złomami gór, których wierzchołki gubiły się w niebieskiej, powietrznej powłoce, widać było nieme skały i ich rozpękłe szczeliny. Po brzegach rzeki stały w rozrzuceniu skromne wioski; silne światło słoneczne rozświecało dalekie wyżyny i doliny olśniewając promieniami obszary lasu, i rozpraszały unoszące się nad jodłami długie sznury mgły i lekkich wyziewów. Połyskującą wodę Murg ożywiali raźno podróżujący drwale, którzy wiosłowali między nagiemi skałami a potem przesuwali się pod mostem.

W miejscach tych na najwyższym punkcie lasu sterczy z starości osiwiała wieża; po długich szczerniałych murach pną się dzikie bluszcze; brama stojąca nad wałem prowadzi w otchłań porosłą najbujniejszą roślinnością: jest to zamek Eberstein. Nad Gernsbach'em z odległości coraz bardziej stykających się łańcuchów gór, otwiera się w dali równina. Wśród gęstych zagajeń jodeł, które na okół zagradzają widok, wznosząc w niebo zębate strzały, przebijają się przez ziemię czerwone granity; te równając się potężnym, ręką olbrzyma wzniesionym kolosom, podtrzymują garbami swemi strome a drzewami porosłe, posady gór. Gdy słońce ożywczym blaskiem piękny rozświeci poranek, wtedy lunetą dalekie przejrzeć można łany, których obszar w miarę odległości coraz większy być się zdaje, gdy zaś mgła przeciera kontury okolicy, wtedy mniejszemi zdają się pola, a lekka, wiotka zasłona pływająca nad nimi czaruje wzrok widza tajemniczym i dziwnym urokiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

na wierzchu w klatce, klatka z Eugenją, z jeńcami francuzkimi, wóz sprawiedliwości, z papieżem, z duchowieństwem zakonnym z napisem: „szukamy przytułku" i inne wozy z symbolami rzemiósł i klas społecznych. Cała ta karawana przeciąga po wszystkich znaczniejszych ulicach miasta, akompanjowana ogromnemi tłumami publiki. Krzyku i pisku towarzyszącego pochodowi temu opowiedzieć nie podobna, każdy bowiem ma sobie za święty obowiązek najdonośniejszym o ile można głosem, bądź to z gardła, bądź z jakiej piszczałki lub trąby, witać pojawiający się orszak księcia karnawała. Dosyć tu powiedzieć, iż całe miasto koncentruje się w jednym punkcie, ulice dalsze i domy pozostają zupełnie puste, chyba chory lub starzec nie uczestniczy w zabawie.

Dziwne niezmiernie na cudzoziemcu, nie wtajemniczonym w ducha ludności, zabawa taka robi wrażenie. Zwraca uwagę tylko oryginalnością swoją; nie ma nic coby, wyjąwszy orszaku księcia, myśl pewną w sobie kryło, jest to tylko szał, dziecinne igrzysko, nie do uwierzenia prawie w narodzie tak poważnym, tak dojrzałym w życiu, jak niemiecki. Ostatnie dni karnawału weneckiego, idealizowane poezją, muzyką i malarstwem, rodząc wesołość, konieczną dla odświeżenia ducha, były zarazem pewnym obrazem zadowalającym poczucie piękna. Były tam typy narodowe, romansowy hiszpan, poważny turek, to rycerz średniowieczny, to cygan, żyd, wreszcie typy że tak powiem obyczajowe ze świata lub kraju pewnego, była tam w każdej jednostce myśl pewna, satyra lub ideał, słowem harmonja w całości. Tutaj próżnoby tego wszystkiego, lub czegoś z tego szukał, tu chodzi o karykaturę tylko, a w jednym kierunku o urąganie do maximum posunięte. To też przy codziennem ubraniu spotyka się kapelusz błazeński z dzwoneczkami, potworny nos z równemiż okularami przylepiony do twarzy, czerwone, zielone, niebieskie wąsy, bakenbardy lub brody, albo przy zwykłej reszcie długi frak jaskrawego koloru, futro włosem na zewnątrz przewrócone, ogromne średniowieczne buty z ostrogami przy drelichowym kaftanie robotników naszych, słowem nie ma typu, lecz karykatura tylko, której celem rozśmieszenie, gwałtowne wstrząśnienie nerwów. Powtarzam, iż niezmiernie dziwnie to mi się wydaje w narodzie, a mianowicie w mieście, które umiało z całą konsekwencją na wysokim stopniu rozwinięcia postawić naukę i sztukę, które i tutaj na coś lepszego zdobyćby się potrafiło. Co również nadzwyczaj razi, to nieustanne karykaturowanie i pastwienie się na Francją i całą plejadą obecnych i minionych francuzkich świetności i pseudo-świetności—Napoleon, Eugenja, Mac-Mahon, Gambetta, Favre i inni na każdym kroku widzialni, czy to wymalowani na budach, czy illustrowani w licznych okolicznościowych ex re karnawału piśmidełkach, czy też w żyjących przedstawiani osobach, oto parę przykładów: pismo „Carnevalistisches Leipziger Tageblatt und Anzeiger" między tysiącznemi anonsami w rubryce przyjezdnych ogłasza: „Ducrot, Franc-Retireur aus Frankreich, Gasthof grossen Maul; Hugo Victor aus der heiligen Stadt, Dampfirrenanstalt; Napolium nebst Jhr und Es, Cafe Sedan; Rochefort, Krakehler, Gasthof zur zerbrochenen Laterne" i t. d. Prócz tego w francuzkich żołnierskich strojach, wykrzywionych po błazeńsku, bardzo wielu burszów spotkać można.

Jak zabawa ta, choć tak świeżo w zwyczaj weszła, zajmuje umysły tutejszych mieszkańców, dowodem jest ta okoliczność iż wszystkie interesa ustają, fabryki pozamykane, niczego dostać nie można.

Do cech charakterystycznych i to jeszcze dodać należy, iż od kilku już dni ogromnemi massami po wszystkich kawiarniach, restauracjach, na ulicach i rynkach sprzedają okolicznościowe drzeworyty, karykaturujące zdarzenia i znanych ludzi tutejszych—i to w imieniu księcia Karnawała V, się dzieje.

Seweryn Tymieniecki.

Różne wiadomości.

— „Rus. Mir." donosi, że odbyło się już ostatnie posiedzenie komisji pracującej pod przewodnictwem sekretarza stanu Ks. Urusowa, nad reorganizacją prawa prasowego. Projekt wypracowany w tym przedmiocie wkrótce ma być złożony Radzie Państwa. Podobno cenzura duchowna ma być zniesiona, a cenzura książek zagraniczą wydawanych uorganizuje się na nowych zasadach. (G. W.)

— Czytamy w „Gołosie," że co siedm lat cyganie zamieszkujący w Europie, zbierają się na walne posiedzenia. W roku bież. odbyła się taka narada w mieście Kanstadt (w Wirtembergu). — Przedmiotem obrad tego sejmu cygańskiego był wiek sędziwy, bo 98 lat wynoszący, obecnego króla cyganów Józefa Reinchardta, który właśnie skutkiem tego nie jest w stanie udawać się w dalekie podróże. Deputowani wszystkich plemion byli obecni na tym parlamencie, dla obrad nad interesami ogólnemi. (K. W.)

— Z ogólnej liczby 15,000 żydów, w dzielnicy żydowskiej w Konstantynopolu zamieszkałych, na cholerę zmarło 1542 osób. (Izr.)

— „St. Petersb. Wied." piszą, że w Warszawie zamierzono założyć „Towarzystwo wspierania przemysłu i handlu." Cytowany dziennik powiada, że minister skarbu oświadczył się na korzyść projektu. (G. P.)

— „Gaulois" donosi: że dnia 11 b. m., w paryzkiej głównej sali licytacyjnej wystawioną miała być na sprzedaż książka p. t. „Konstytucja rzeczypospolitej francuzkiej" drukowana w roku 1794 i oprawiona w ludzką skórę. (K. W.)

— Bracia Rotszyld w Paryżu zobowiązali się za każdego członka swej rodziny płacić miesięcznie po 20,000 fr. aż do zupełnego oswobodzenia territorjum ojczystego z okupacji. (Izr.)

— Niedawnemi jeszcze czasy niektóre organa niewiadomo z jakiego powodu i w jakim celu usiłowały wmówić, że termin do zamknięcia domów gry w Niemczech przypadający z końcem r. b., ma być prolongowany. „Gazeta Szlązka" pospiesza z reklamą przeciwko podobnym pogłoskom zmyślonym i donosi, że nietylko rząd nie myśli o przedłużeniu powyższego terminu, lecz przeciwnie pozostanie wierny raz powziętemu postanowieniu. W Badenie ostatnia godzina dla rulety wybija w ostatnim dniu października. (G. W.)

— „Archives israelites" donoszą, że wychodztwo żydów z Alzacji i Lotaryngji trwa wciąż i wygląda na prawdziwą emigrację en masse. Wielu udaje się do Ameryki, niektórzy do Algierji, bardzo mało jednak w głąb Francji, gdzie żadne prawie nie istnieją osady żydowskie. (Izr.)

— „Rusk. Wied." piszą: że od dni kilku chodzą uparcie pogłoski o zniknięciu w Moskwie jakiegoś tatara, który przybył w interesach handlowych i miał przy sobie gotówki do 80,000 rubli srebrnych. (K. W.)

— Do jakich granic dochodzi jeszcze w niektórych niewykształconych umysłach antipatja międzywyznaniowa, wykazuje następna wiadomość, jaką wiedeńska „Tages presse" podaje: jeden z bryftregerów zgubił paczkę z 2000 fl., którą miał odnieść do domu Rotszylda. Zarząd pocztowy zmuszony był naturalnie summę tę z własnej kassy Rotszyldowi wypłacić, byftregerowi zaś, jako oficjaliście znanemu od lat wielu z uczciwości postanowił strącać tę summę w małych ratach z pensji miesięcznej aż do jej umorzenia. Bryftregerowi, zmuszonemu żyć z uszczuplonej pensji, radzono udać się do Rotszylda z prośbą o uwzględnienie jego straty, której to rady przyjąć nie chciał. Lecz żona jego, bez wiedzy męża udała się o to do barona i Rotszyld dał jej 2000 fl. by je zwróciła poczcie. Wróciwszy do domu, z radością wręczyła mężowi pieniądze; lecz ten natychmiast odniósł je do Rotszylda, oświadczając, pomimo namowy, że ich nie przyjmie. „Czemuś pan taki uparty i nie chcesz daru tego przyjąć?"— Ponieważ jesteś pan żydem, a ja od żyda żadnego nie przyjmuje podarunku — odpowiedział krótko zacięty nieprzyjaciel żydów. W kilka dni poźniej Rotszyld dał znać żonie bryftregera, by przyszła do kantoru na chwil kilka bez wiedzy męża. Gdy przyszła, bankier rzekł do niej: „Mąż pani nie przyjmuje odemnie ofiary, dla tego, żem żyd, lecz pani nie powinna cierpieć z powodu tej uporczywej nienawiści męża ku żydom. Odtąd kasjer mój wypłacać pani będzie co miesiąc tyle, ile poczta strąca mężowi z pensji. Lecz nie wydaj się z tem przed mężem. (Izr.)

— W ciągu jednego roku umiera na całym świecie 21 miljonów ludzi; dziennie 58 tysięcy, na godzinę 2400, na minutę 40. (K. W.)

— Na posiedzeniu kongresu archeologicznego w Petersburgu, pomiędzy innemi przedstawione były prace p. Skimborowicza, Petrowa, Szczegtowa i hr. Uwarowa. P. Skimborowicz zakomunikował niektóre szczegóły o starożytnościach w Królestwie Polskiem i okazał atlas starożytności słowiańskich, który miał być wydany we Francji przez p. Savandy b. ministra oświecenia. W atlasie tym pomiędzy innemi zwraca uwagę podobizna rysunku z XVI wieku przedstawiająca gilotynę. Rysunek ten znaleziono mianowicie w m. Kaliszu w kościele katedralnym Śgo Józefa. (Prostujemy, że w kościele parafjalnym Śgo Mikołaja). (Wien.)

— Cesarz Austrjacki rozkazał całej swojej służbie dworskiej szczepić powtórnie ospę. Operacje te odbywać się mają w Volks-garten (ogrodzie ludowym), pod przewodnictwem słynnych doktorów Bielka i Flana.

— Adwokat francuzki p. Bousquet, opuścił Paryż, udając się do Japonji, gdzie wspólnie z niemieckim prawnikiem ma zająć się napisaniem kodeksu cywilnego dla Japonji. (K. C.)

Przegląd polityczny.

Austrja, jak się zdaje, nigdy nie zaprowadzi u siebie konstytucyjnego ładu. Ministerjum Auersperg nie ma szczęścia ze swoim projektem o wyborach z konieczności, i już krążą pogłoski o blizkiej dymisji tego gabinetu. Książę Auersperg jest słusznie niezadowolny ze stronnictwa wierno-konstytucyjnego (niemieckiego) z powodu szykan jakie ono czyni deputowanym galicyjskim, w szczególności zaś z tego, że stronnictwo niemieckie z nieufności ku tym posłom postanowiło wprzód głosować nad projektem prawa o wyborach z konieczności, niż nad sprawą ugody galicyjskiej. Skutek tego postanowienia był taki, iż p. Grocholski w imieniu deputowanych galicyjskich oświadczył się przeciw owemu projektowi prawa, a ze swojej strony klub członków galicyjskich Rady Państwa przyłączył się do tej deklaracji, i postanowił głosować przeciw nowelli rządowej o wyborach z konieczności. Odpowiadając nieufnością na nieufność, deputowani galicyjscy oświadczyli, że owe prawo jest głównie przeciw reprezentacji galicyjskiej wymierzone, że przeto głosując za niem, popełniłaby samobójstwo.

W Niemczech jedynym dziś przedmiotem dyskusji dziennikarskich jest walka opozycji zachowawczo-klerykalnej z księciem Bismark. Potwierdza się, że ta opozycja wszelkich dokłada usiłowań na dworze cesarskim, żeby usunąć potężnego ministra. Jak zapewnia „Gazeta Augsburgska," bal dworski d. 8 b. m. był polem bitwy na którem opozycja klerykalno-arystokratyczna przeciw p. Bismark wystąpiła w postaci najwyrazistszej agitacji przeciw prawu o nadzorze szkolnym. Dotychczas jednak stanowisko tego ministra nie zdaje się być zachwianem.

Depesze z Londynu i New-Yorku o sprawie Alabamy, znów zwracają poniewolną uwagę na Anglję. Jest to jeszcze kwestja, czy miał słuszność „Times" utrzymując, że w opinji Stanów Zjednoczonych nastał zwrot przyjazny dla pokojowego załatwienia sprawy. Przeciw temu twierdzeniu stoi wiadomość podana przez „New-York Herald," który utrzymuje że rząd północno-amerykański nie odstąpi od swoich żądań, gdyż nie stracił nadziei że Anglja przekona się o niestosowności swojej dotychczasowej postawy.

Paryż, 15 lutego. Hrabia Chambord przyjechał do Antwerpji, gdzie na czas pewien zamieszka. Delegowani lewicy Zgromadzenia Narodowego udają się tam—by złożyć swój program polityczny. Prawy środek (orleański) nie chce tego programu podpisać.

Komitet składek narodowych w Nancy zganił komitet radykalny w Lyonie za to, że rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego stawił jako warunek do wnoszenia składek.

Rząd przedstawi w Izbie projekt prawa o wyznaczeniu Kaledonji na miejsce deportacji.

Słychać że p. Berthemy ma być posłem w Waszyngtonie a admirał Laronciere posłem w Rzymie.

Hr. Remusat i p. Nigra mieli się ostro z sobą przemówić.

Telegramy.

Paryż, 16 lutego. Niespokojności w Korsyce przytłumione zostały. Ajencja Havas donosi że odkryto ajentów bonapartystowskich.

OD REDAKCJI.

— D. i R. Redakcja nietylko nie odmawia ubogim poparcia, ale owszem najgorliwiej ich proteguje.... o ile tego są warci; nie jeden był już po temu stawiony dowód. Nie możemy się przecież domyślać: kto i czego potrzebuje, a nadto gdzie mieszka? Kto więc chce w nas znaleść poparcie, ten się zgłosić powinien z adresem swoim i szczegółami — a my sprawdziwszy, pospieszymy z prośbą o wsparcie do litości publicznej. Próżniaków, włóczęgów i żebraków z rzemiosła nie przypuszczamy do poparcia; nie chcemy i nie powinniśmy oszukiwać szlachetności społecznej; przeciwnie, od samych początków pisma tego protegując najgorliwiej niedolę ludzką istotną a współczucia godną, — ścigamy niedolę z lenistwa i zaparcia się godności ludzkiej pochodzącą. Dla indywiduów takich nie powinno być nawet denara w kalecie publicznej i ani jednego westchnienia żalu w piersi ludzkiej.

Ogłoszenia.

Prezes Trybunału Cywilnego w Kaliszu.

Podaje do wiadomości powszechnej, że w dniu 21 lutego (4 marca) r. b., w biórze moim odbędzie się licytacja in minus, na reparację pałacu sądowego, przez opieczętowane deklaracje, poczynając od summy rs. 1480 kop. 18, anszlagiem sporządzonym przez Chersońskiego Budowniczego Gubernjalnego w Kaliszu wykazanej z przetargowaniem pomiędzy temi, którzy złożą deklaracje.

Przystępujący do licytacji odbyć się mającej w dniu oznaczonym najpóźniej na godzinę przed jej rozpoczęciem winien złożyć na ręce Prezesa Trybunału deklarację podług wzoru poniżej wskazanego i dołączyć do niej świadectwo Kassy Skarbowej Miejskiej lub Gubernjalnej na złożone wadjum rs. 148 równające się 1/10 części summy anszlagowej lub też w gotowiźnie złożyć wspomnioną summę, która nieutrzymującemu się przy licytacji zaraz powróconą zostanie.

Anszlag podług którego ma być uskutecznioną reparacja i warunki licytacyjne, w godzinach służbowych, w kancellarji Trybunału mogą być przejrzane.

Kalisz dnia 1 (13) lutego 1872 roku.

Radca Stanu, *Sulkowski.*

Deklaracja.

W skutek ogłoszenia z dnia 1 (13) lutego r. b., za № 302, podaję niniejszą deklarację, iż obowiązuję się uskutecznić reparację pałacu sądowego za summę rs. — kop. — wypisać literami, podług anszlagu przez Budowniczego wskazanego, poddając się warunkom licytacyjnym, które mnie są dobrze znane.

Zaświadczenie Kassy na złożone wadjum w ilości rs. 148. dołączam, które w razie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę.

Mieszkanie moje w — data — podpisać imie i nazwisko. (61—3-1)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż na gruncie dóbr Brzeźno w powiecie Sieradzkim położonych, w d. 10 (22) lutego 1872 roku; począwszy od godziny 10 z rana, oraz dni następnych przedemną podpisanem Komornikiem odbytą zostanie sprzedaż prawnie zajętych mebli pokojowych, oraz inwentarzy żywych i martwych, na kupno których chęć mających za gotówkę uprasza.

(62) *Romuald Pinowski.*

Ktoby sobie życzył bez pośrednictwa osób trzecich sprzedać **MAJĄTEK ZIEMSKI** rozległości od 30 do 50 włók mający, w gubernji Kaliskiej położony; zechce nadesłać szczegółowy opis wraz z szacunkiem do Redakcji „Kaliszanina" pod literą M. (60—3-1)

HOTEL

WŁADYSŁAWA WITKOWSKIEGO,

w mieście Ostrowie (W. Ks. Poznań., 3 mile od Kalisza).

Poleca się Szan. Publiczności: usługa, restauracja, wina, piwo i wszelkie inne trunki, sala gościnna zaopatrzona w czasopisma polskie.

Jest do sprzedania w powiecie Wieluńskim

Majątek Strobin

złożony z dwóch hypotek. Strobin rozległy 70 włók, w tem lasu 18 włók łąk 13. Kuźnica 20 włók, w tem łąk i lasu 7 włók.

W powiecie Tureckim do sprzedania

Majątek Borzewisko

rozległy włók 20 w tem łąk 5 włók. To wszystko można nabyć za pszystępną cenę i ułatwioną wypłatą, z przyczyny, że właściciel zwija zupełnie gospodarstwo. O bliższych szczegółach na miejscu lub w Sieradzu w domu № 510. (63-3-1)

KSIĘGARNIA

Henryka HURTIG w Kaliszu

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność miasta Kalisza i jego okolicy, że otworzyła

Czytelnię Polską,

pomnożoną najnowszemi dziełami wydanemi w kraju i za granicą.

Bliższe warunki abonamentu doniesienia objaśniają.

Nadmienia się, iż bez vadium nikomu książki wydawane nie będą. (65—3-1)

W Warszawie

u **akuszerki Śliwińskiej** pod № 156, nowy 4 ulicy Nowomiejskiej vel Gołębiej dom własny, są urządzone **pokoje** zawsze do wyboru mniejsze i większe z osobnym wejściem, stosownie umeblowane na pierwszem piętrze od frontu, w każdej chwili do wynajęcia dla osób spodziewających się słabości, lub na dłuższy czas przed słabością; z pościelą, życiem i sługą przyzwoitą lub bez, i wszelkiemi wygodami, za umiarkowaną cenę, gdzie chora znajdzie troskliwą opiekę i sekret zachowany. (55—3-2)

AGENT

towarzystwa ubezpieczeń od ognia

Imperial i Rossyjskiego

z roku 1827.

przyjmuje do ubezpieczenia wszelkie ruchomości i przewyżkę wartości budynków nad rubli sr. 5000, tak wiejskich jako też i miejskich.

Kalisz dnia 19 lutego 1872 roku.

(66—3-1) **Bakowicz.**

Dnia 19-go i 20-go lutego.

Termometr:	Zimna z rana	Zimna w połud.
Wczoraj	3	0
Dziś	2	0

Barometr

Wczoraj / Dziś — stała pogoda.

W zarządzie dóbr Chocz d. 4 marca 1872 roku odbędzie się głośna licytacja na wydzierżawienie: **PROPINACJI WIEJSKIEJ,** począwszy od 23 kwietnia 1872 roku. Vadjum do licytacji wymagane jest w ilości rs. 100, o bliższych zaś warunkach dowiedzieć się można w kancelarji głównego zarządu tychże dóbr u komisarza p. Meyera. (6-2-1)

Średnie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

	Czetw.		Korzec od		Korzec do	
	Ruble i kopiejki					
Pszenicy . . czetwert.	12	18	6	9	6	12
Żyta „	8	5	4	3	4	6
Jęczmienia „	7	37	3	66	3	70
Gryki „	8	71	3	68	3	85
Grochu „	—	—	—	—	—	—
Prosa „	—	—	—	—	—	—
Kartofli „	3	53	—	—	—	—
Rzepak zimowy „	—	—	—	—	—	—
„ letni „	—	—	—	—	—	—
Lnianki „	—	—	—	—	—	—
Owsa „	4	14	2	7	2	12
Oleju lnianego . garniec	—	—	—	—	—	—
„ rzepakowego „	—	—				
Nafty „	—	80				
Okowity „	1	37	—	—	1	74
„ wiadro	5	47	—	—	5	55
Wołowiny 1 gatunku funt		9				
„ 2 „		8				
Cielęciny „		7				
Baraniny „		8				
Wieprzowiny „		9				
Sadła i Słoniny „		—				
Masła niesolonego „		25				
„ solonego „		—				
Karpia „		24				
Szczupaka „		30				
Chleba pszennego „		—				
„ żytniego „		3½				
„ razowego „		2½				
Drzewa opało. twar. sążeń kub.	13	—				
„ „ miękk. „ „	9	85				
Siana pud	—	35	—	—	—	38
Słomy „	—	25	—	—	—	28

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 17 lutego 1872 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiejki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	90	30	90	70
„ „ „ serji II. „ 100	89	10	88	—
„ „ nowe 5% z r. 1869.	89	30	89	90
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	100	15	99	70
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	75	—	75	—
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	92	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	—	—	89	50
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	71	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	137	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	—	—	118	50
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	—	—	102	50
5% Listy Zastawne Rossyjskie	—	—	108	—
Wartość kup. od L. Z. starych k. 61⅓				
„ „ „ nowych „ 76				
„ „ „ Likwidac. „ 84⅓				

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 8 d.	108	30	107	85
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	29	7	27
Paryż: 300 franków 10 dn.	86	40	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	95	55	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	—	—	—
„ „ „ 3 m.	98	50	98	25

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.